

Nauczyć krytycznego myślenia

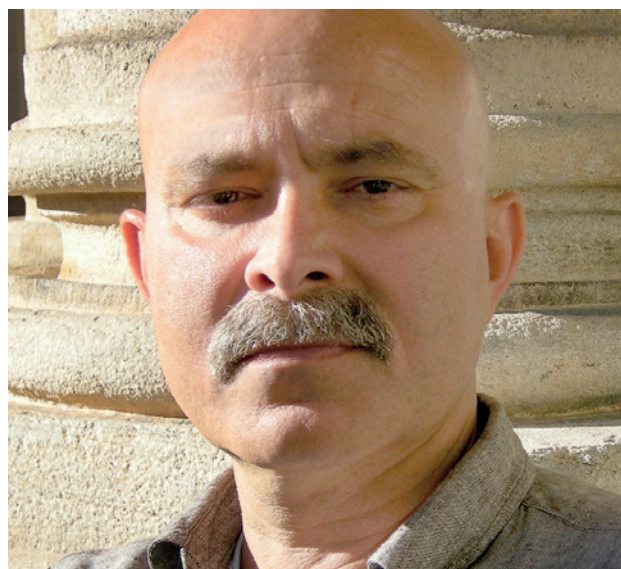
Z Jerzym Bracisiewiczem o nowej podstawie programowej do historii dla szkół ponadgimnazjalnych rozmawiają Andrzej Brzozowski i Kamila Sachnowska

We wrześniu tego roku reforma systemu edukacji dociera do pierwszej klasy szkoły ponadgimnazjalnej. Jaka jest jej istota?

Zakładamy, że od drugiej klasy szkoły ponadgimnazjalnej nastąpi daleko posunięta indywidualizacja kształcenia. Wszyscy uczniowie nadal będą mieli matematykę, język polski i język obcy. W wyższych klasach szkoły ponadgimnazjalnej uczeń będzie jednak obciążony przede wszystkim tymi przedmiotami, które wybierze na swój egzamin maturalny. Jeśli zdecyduje się na maturę z historii, to nie będzie obciążony biologią, chemią, fizyką i geografiami, tylko jednym przedmiotem pod nazwą przyroda. A jeśli jest „przyrodnikiem”, to zamiast historii i WOS-u będzie miał przedmiot historia i społeczeństwo. Jest to część rozległej reformy, która trzy lata temu objęła gimnazja. Równoległe ze szkołą ponadgimnazjalną wkracza w tę reformę szkoła podstawowa. W roku 2015 będziemy mieli pierwszy rocznik, który przejdzie ostatni jej etap, dopiero jednak w roku 2018 – na stulecie niepodległości – będziemy mogli powiedzieć, jak reforma nauczania historii funkcjonuje w całości.

Do tej pory nauczyciele często nie zdążyli z omówieniem historii najnowszej. Teraz w liceum wiek XX pojawi się na lekcjach historii już w pierwszej klasie.

Nie będzie już tradycyjnego, omawianego po raz trzeci, kursu historii starożytnej. Będzie rozmowa o tym, co młodych ludzi żywo interesuje albo co chcielibyśmy, żeby ich żywiej interesowało. Kurs historii w szkole ponadgimnazjalnej rozpocznie się od 1918 roku. Świadomie wybraliśmy taką datę, bo są jeszcze wśród nas ludzie urodzeni w latach dwudziestych i trzydziestych. To pokolenia pradiadków i dziadków naszych uczniów. Chcielibyśmy, by była to rozmowa o czasach, doświadczeniach i pamięci ostatnich czterech pokoleń Polaków.



Fot. ze zbiorów J. Bracisiewicza

Jerzy Bracisiewicz – nauczyciel historii w II Społecznym Liceum Ogólnokształcącym im. Pawła Jasionicy w Warszawie, współautor nowej podstawy programowej z historii, współautor koncepcji nowej matury z historii, rzeczoznawca MEN do oceny dydaktyczno-merytorycznej podręczników z historii, współpracownik Instytutu Badań Edukacyjnych w Warszawie i Ośrodka Rozwoju Polskiej Edukacji za Granicą; publikacje: m.in. *Historia. Testy maturalzysty* (2008), *Historia. 250 zadań do matury* (2010)

Nauczyciel w liceum albo technikum dostanie jednak nowych uczniów z różnych gimnazjów. Czy nie ma obawy, że i tym razem nie wszyscy będą na tym samym etapie nauki?

Mogę zapewnić, że wszyscy skończą kurs historii w gimnazjum na 1918 roku. Nie będzie nauczyciela historii i dyrektora gimnazjum, który o to nie zadba. W przeciwnym razie ryzykuje to, że jego uczniowie na egzaminie gimnazjalnym z historii nie podołają pytaniom np. o Józefa Piłsudskiego, Romana Dmowskiego, I wojnę światową czy rewolucje w Rosji. Do tej pory niestety zdarzało się, że w gimnazjum nauczyciel mógł skończyć kurs historii na roku 1945, ktoś inny na 1956, a nauczyciel pasjonat docierał do 2010. To było poza kontrolą i stwarzało nierówności.

Egzamin gimnazjalny z historii na dobrą sprawę nie istniał – w formie szczątkowej zawierał się w arkuszu polonistycznym. Teraz wszyscy uczniowie kończący gimnazjum przystąpią do zewnętrznego, godzinowego egzaminu z historii i wiedzy o społeczeństwie. Nauczyciel, który w liceum czy technikum rozpocznie pracę z klasą I, może być absolutnie pewien, że jego uczniowie mają zamknięty kurs do roku 1918, powtórzony i sprawdzony zewnątrz. Jedno jest pewne, powszechny egzamin pogimnazjalny z historii wpłynie znacząco na stan edukacji historycznej w Polsce i dalszą edukację w zakresie tego przedmiotu w szkołach ponadgimnazjalnych.

W komentarzach do nowej podstawy programowej autorzy wspominają reformę ministra Janusza Jędrzejewicza z 1932 roku. Wprowadzono wówczas gimnazjum i liceum, traktowane jako jedna szkoła ogólnokształcąca, przy czym gimnazjum było czteroletnie i kończyło się małą maturą. Może więc wrócić do tego schematu i zrobić cztery klasy gimnazjum?

Obecna reforma rzeczywiście, w jakimś stopniu, nawiązuje do reformy Jędrzejewiczowskiej, ale tylko w wymiarze programowym, nie organizacyjnym, bo nadal mamy trzyletnie gimnazjum – w innym budynku, z innym kompletem nauczycieli – i pierwszą klasę szkoły ponadgimnazjalnej, która pozostaje w innej strukturze organizacyjnej. Ale program ogólnokształcący jest w rzeczywistości czteroletni i dotyczy wszystkich przedmiotów. Trudno powiedzieć, czy w warstwie organizacyjnej kiedykolwiek ta zmiana nastąpi, bo reforma struktury organizacyjnej szkolnictwa to ogromne przedsięwzięcie. Być może gimnazjum będzie kiedyś czteroletnie i kończące się „małą maturą”. Tego nikt nie wyklucza, takie pomysły odnotowują raporty instytucji rządowych.

Po pierwszej klasie liceum uczniowie podzielą się na dwie grupy: tę, która zdaje maturę, i tę, która matury nie zdaje.

Dotyczy to nie tylko historii, ale wielu innych przedmiotów. Dziś maturę z historii zdaje około 6 proc. uczniów. Mamy nadzieję, że w przyszłości będzie ją zdawać przynajmniej 10 proc. każdego rocznika. Ta grupa w drugiej i w trzeciej klasie szkoły ponadgimnazjalnej będzie zgłębiać tajniki historii pod kątem matury. Pozostali po pierwszej klasie powędrują na lekcje przedmiotu historia i społeczeństwo.

Ta reszta nie będzie już zdawała żadnego egzaminu, który sprawdzi ich znajomość historii XX wieku. Co ma ich motywować, żeby naukę historii traktowali poważnie?

Ocena końcowa po klasie pierwszej i promocja do drugiej. To normalny przedmiot, który podlega ocenie. Jest przewidziana zwyczajowa procedura oceniania i klasyfikowania – sprawdziany, odpowiedzi i wszystkie instrumenty, którymi dysponuje szkoła. Każdy uczeń kończący pierwszą klasę ponadgimnazjalną będzie miał ocenę z historii, to nota po kursie historii XX wieku. Tak samo przez następne dwa lata. Uzyska ocenę z przedmiotu historia i społeczeństwo. Podczas tych zajęć będą sprawdziany, odpowiedzi, inne formy aktywności uczniowskiej – np. projekty. To wszystko będzie mierzalne i poddane ocenie. Wreszcie to, że przedmiot nie kończy się egzaminem, wcale nie oznacza, że jest przedmiotem drugiej kategorii.

Praktyka pokazuje jednak, że przedmioty, których nie zdaje się na maturze, są traktowane ulgowo.

Nic nie wskazuje na to, że tym razem tak będzie.

Przewidujemy duże „obłożenie godzinowe” – 120 godzin przeznaczono na realizację przedmiotu historia i społeczeństwo w ciągu dwóch lat nauki. Poza tym, historia nigdy nie była przedmiotem obowiązkowym na maturze. To, że przedmiot historia i społeczeństwo nie kończy się egzaminem, wbrew pozorom, ułatwia sytuację dydaktyczną: uczę, wymagam, ale nie muszę mieć cały czas „w pamięci operacyjnej”, że uczniowie za chwilę będą poddani egzaminowi państwowemu. To daje znacznie większą swobodę ruchów nauczycielowi i uczniom.

Czy nie za dużą? Nauczyciel musi zrealizować minimum cztery ścieżki tematyczne lub chronologiczne, wybierając spośród wątków proponowanych w podstawie programowej.

Nauczyciele będą mogli zaplanować interesujące lekcje o swoim regionie czy miejscowości – pamiętajmy, że pozostawiono im wątek autorski. Nauczyciele, którzy są pasjonatami wojskowości, będą mogli zrobić lekcje o wojnach i militarach. Przypuszczam jednak, że *gros* nauczycieli zachowa się dość tradycyjnie, czyli będzie brało na warsztat sprawdzone wątki chronologiczne – np. XIX i XX wiek – albo tematykę ustrojową i gospodarczą.

Czy jednak nie powinien istnieć kanon wiedzy historycznej wspólny dla wszystkich?

Ależ on istnieje! Spotkanie z historią nie zaczyna się w drugiej klasie licealnej, lecz w czwartej klasie szkoły podstawowej. Siedemnastoletni uczeń jest już po dwóch szkołach i po pierwszej klasie liceum, po siedmiu latach nauki historii, ma już uformowane pewne umiejętności związane z chronologią, analizą źródeł historycznych, narracją. O Piłsudskim rozmawiał już dwa albo i trzy razy: najpierw w szkole podstawowej, potem do roku 1918 w gimnazjum i w pierwszej klasie liceum. Podobnie o innych postaciach czy wątkach historycznych ważnych dla naszej tożsamości. Nie chodzi o to, żeby na lekcjach historii i społeczeństwa uczyć jeszcze raz, w tradycyjny, chronologiczny sposób wszystkiego, od Cheopsa do „okrągłego stołu”. Chcemy porozmawiać o wybranych sprawach w inny sposób niż do tej pory, czyli na przykład używając zdecydowanie więcej i staranniej dobranych materiałów źródłowych. Jeśli nauczyciel stwierdzi, że jego uczniowie mają słabo opanowaną kartografię, to cała lekcja o rozbiorach może być poświęcona dyskusji, które ziemie Polski znalazły się pod czyim panowaniem i jakie mogą być tego konsekwencje. Tutaj naprawdę – i słusznie – pozostawiona jest nauczycielowi bardzo duża swoboda i odpowiedzialność. Tak zdobyta wiedza zostaje pogłębiona i uwewnętrzniona z uwzględnieniem tego, co pasjonuje ucznia i nauczyciela. Tak przyswojona wiedza ma większą wartość. W przeciwieństwie do wiedzy opanowanej pamięciowo i metodą wielokrotnego powtarzania.

Jest też druga strona medalu: wielu nauczycieli obawia się tej swobody.

Część nauczycieli reaguje tak, jakby w związku z reformą musieli odbyć jakieś dodatkowe studia. To absurd. Nie wymagamy od nich wiedzy, której nie zgłębiali na studiach. Trzeba jedynie inaczej ją przekazywać, inaczej strukturalizować, używać innych środków. Nauczyciel, wybierając określone wątki, musi tę wiedzę na nowo uporządkować. Byłoby bardzo dobrze, gdyby ten przedmiot służył w większym stopniu spotkaniu młodych ludzi z nauczycielem, który lubi swój przedmiot i świadomie wybrał to, o czym chce rozmawiać ze swoimi uczniami. Od dłuższego czasu żaden nauczyciel w Polsce nie uczy historii wyłącznie metodą wykładu. Wszyscy mają szuflady wypełnione różnorodnymi materiałami źródłowymi, więc na dobrą sprawę to kwestia wykorzystania własnych zasobów i innego, równie twórczego, użycia tego, czym posługiwaliśmy się do tej pory na lekcjach.

To również duże wyzwanie dla wydawnictw edukacyjnych.

Tak – teraz można powiedzieć o ich swoistym lenistwie. W warunkach dotychczas funkcjonującej podstawy programowej (tej z 2002 roku) zdarzało się, że trudno było w ogóle odróżnić, który podręcznik historii był przeznaczony dla gimnazjum, a który dla liceum, bo oba zawierały nie dość, że ten sam zakres materiału, to i bardzo podobne wymagania. Nowa podstawa programowa proponuje coś bardziej funkcjonalnego. Bezwzględnie określa, które treści i wymagania mają się pojawić w szkole podstawowej, a które w gimnazjum czy wreszcie w szkołach ponadgimnazjalnych. Teraz wydawnictwa będą zmuszone zaproponować coś nowego. Rzeczoznawcy MEN, oceniający podręczniki, bezwzględnie wyegzekwują zapisy podstawy programowej. Branża wydawnicza jest na tyle sprawna i ma tak duże zaplecze techniczne oraz bardzo dobrych autorów, że z pewnością podoła temu wyzwaniu i stworzy nową, świeżą jakość.

Czy to nie oznacza końca tradycyjnego podręcznika? Nauczyciel dostaje do wyboru dziewięć wątków tematycznych i pięć chronologicznych, które może dowolnie zestawiać. Czy da się zrobić taki podręcznik, który będzie zawierał to wszystko? A jeśli tak, to rodzice będą musieli za ciężkie pieniądze kupić wielki wolumin, z którego ich dzieci wykorzystają np. tylko jedną piątą...

Tradycyjny podręcznik papierowy nie jest już chyba rzeczą ani powszechną, ani pożądaną. Zeszyty uczniowskie też nie wyglądają już tak jak kiedyś. Często są to po prostu segregatory, w których gromadzi się materiały z lekcji. Są tam arkusze egzaminacyjne, ilustracje i zadania, których nie ma w podręczniku. Nauczyciele rozdają uczniom setki

odbitek kserograficznych. Ja sam często drogą elektroniczną, z wyprzedzeniem, wysyłam swoim uczniom materiały, które będą potrzebne na lekcję. Zwolennicy jednego i jednolitego programu nauczania historii i pełnego monopolu państwa w tym zakresie odsadzają nasz pomysł od czci i wiary. Przedmiot historia i społeczeństwo przeraża ich, bo zachęca do kreatywności i stwarza nauczycielom oraz uczniom przestrzeń wolności w wyborze tematyki zajęć, a przede wszystkim zasada całą koncepcję nauczania historii wokół spotkania człowieka z człowiekiem – nauczyciela z uczniem, a nie ucznia z podręcznikiem. Nasi oponenti woleliby, żeby w liceum trzeci raz „po Bożemu” omówić całą historię, według jednego skryptu, i wtedy mieliby gwarancję skuteczności. Nie zgadzam się z tym. To anachroniczna metoda. Młodzi ludzie nie funkcjonują w takim świecie. Mają inaczej „umeblowane głowy”, choćby przez oczywisty codzienny kontakt z Internetem. I edukacja szkolna powinna to uwzględnić. Nie powinna być anachroniczna w formie i przekazie. A poza tym pogląd – rodem sprzed półwiecza – że szkoła jest jedynym źródłem wiedzy o otaczającym świecie, a nauczyciel musi wszystko opowiedzieć, bo jeśli nie opowie, to uczeń niczego nie wie, już dziś jest nie do obrony, jest śmieszny w swoim anachronizmie.

Dużo się mówi o potrzebie prowadzenia przez państwo aktywnej polityki historycznej. Niektórzy zaś – przeciwnie – przestrzegają przed odgórnym narzucaniem określonego spojrzenia na historię. Jak się do tego ma nowa podstawa programowa z historii?

Podstawa programowa nie ustosunkowuje się do sporów historiograficznych. Zachęca jednak nauczyciela, by pokazał swoim uczniom różne spojrzenia – na przykład spór Piłsudskiego z Dmowskim o to, jak miała wyglądać niepodległa Polska, i różne oceny tych postaci. Nadrzędnym celem reformy jest nowoczesna edukacja, która zmierza do tego, żeby nauczyć młodych ludzi krytycznego myślenia. Dziś już żaden system edukacyjny na świecie nie aspiruje do tego, by podczas lekcji historii przekazać kompletną wiedzę o przeszłości, by nauczyć wszystkiego. Historia ma się stać pretekstem do rozmowy o rzeczach ważnych dla życia narodowej wspólnoty, związanych z dziedzictwem przeszłości, interesujących – bo objaśniających współczesność, a przy okazji ma nauczyć kultury myślenia, która jest wspólna wszystkim dyscyplinom humanistycznym. Zakładamy, że po lekcjach historii i społeczeństwa uczniowie będą przygotowani intelektualnie do kontaktu z różnymi materiałami i różnymi tekstami kultury. Nie będą się ich bali, będą umieli je czytać, będą umieli stawiać pytania – tym materiałem, nauczycielowi i co najważniejsze sobie. To nasz wkład w formowanie nowoczesnego społeczeństwa ludzi myślących. ■